



9 771689 316003 >

ISSN 1689-3166

3

587

Biblioteka Analiz

15 lutego 2023

Dwutygodnik o rynku wydawniczo-księgarskim

www.rynek-ksiazki.pl

W NUMERZE

Zakupy książek w internecie – rządzą Allegro z Empikiem

Zaskakujące wybory Polaków

Skutki wyroków sądu arbitrażowego

Grupy wydawnicze, wydawcy i imprintu – podsumowanie 2022 roku Nielsen BookScan

Nie taki kuszący storytelling

Naszą siłą jest współpraca

Rozmowa z Marią Deskur, prezeską zarządu, Katarzyną Konopką, kierowniczką projektów, i Grzegorzem Majerowiczem, członkiem zarządu Fundacji Powszechnego Czytania

Fundacja Powszechnego Czytania działa od 2018 roku. To chyba dobry czas na podsumowanie. Szczególnie że w ciągu tych niecałych pięciu lat działalności naprawdę dużo w Fundacji się działo. Jak to wszystko się zaczęło?

Maria Deskur: To równocześnie wyszło z kilku stron. Zaczęły mnie już męczyć te cykliczne lamente przy okazji publikacji wyników fatalnego poziomu czytelnictwa w Polsce. Gromadziłam więc materiały na temat tego, jak do czytelnictwa podchodzi się w innych krajach, bo nie lubię wyważać otwartych drzwi. Z kolei Polska Izba Książki zaczęła w tym samym czasie szukać pomysłu, co zrobić, jak przeciwdziałać spadkom. Doszło do spotkania z ówczesnym prezesem Izby Włodzimierzem Albinem, który entuzjastycznie podszedł do pomysłu utworzenia Fundacji.

Grzegorz Majerowicz: Trzeba tak naprawdę sięgnąć głęboko w pamięć, bo przez lata pojawiło się kilka kwestii, które niewątpliwie skłoniły nas do działania, ale właśnie główny impuls dała Marynia, która swoje przemyślenia przekuła na pewien pomysł. A akurat tak się złożyło, że rzeczywiście wówczas Izba zdecydowała o tym, czym się powinna zająć w kolejnej kadencji i upowszechnianie czytania stało się naszym głównym celem.

Bardzo szybko udało się wam zebrać grupę wydawców, którzy dołączyli do przedsięwzięcia. Wydawało mi się to wówczas karkołomne – zaproszenie do współpracy przedstawicieli oficyn, które są w sumie konkurentami biznesowymi...

Katarzyna Konopka: Oczywiście wydawcy są konkurentami, ale sprawa podniesienia poziomu czytelnictwa, czyli *de facto* zwiększania liczby Polaków, którzy czytają, jest zdecydowanie we wspólnym interesie wszystkich. Warto to widzieć niejako ponad podziałami konkurencyjnymi – bo nikt sam tego nie załatwi.



platon
logistyka

- ✓ Kompleksowa usługa logistyczna dla Wydawnictw.
- ✓ Doskonała lokalizacja.
- ✓ Indywidualne podejście do każdego Klienta.



11600 m²
powierzchni
magazynowej



20
ramp
hydraulicznych



1000 m²
powierzchni
dla co-packingu



24 h
ochrona
i monitoring

Skontaktuj się z nami: joanna.katinas@platon.com.pl tel. +48 504 991 320 www.platon.com.pl

Naszą siłą jest współpraca



Fundacja
Powszechnego
Czytania

ROZMOWA Z MARIĄ DESKUR, PREZESKĄ ZARZĄDU, KATARZYNĄ KONOPKĄ, KIEROWNIKIEM PROJEKTÓW, I GRZEGORZEM MAJEROWICZEM, CZŁONKIEM ZARZĄDU FUNDACJI POWSZECHNEGO CZYTANIA

Fundacja Powszechnego Czytania działa od 2018 roku. To chyba dobry czas na podsumowanie. Szczególnie że w ciągu tych niecałych pięciu lat działalności naprawdę dużo w Fundacji się działo. Przypomnijmy, jak to wszystko się zaczęło...

Maria Deskur: To równocześnie wyszło z kilku stron. Zaczęły mnie już męczyć te cykliczne lamenty przy okazji publikacji wyników fatalnego poziomu czytelnictwa w Polsce. Gromadziłam więc materiały na temat tego, jak do czytelnictwa podchodzi się w innych krajach, bo nie lubię wyważać otwartych drzwi. Z kolei Polska Izba Książki zaczęła w tym samym czasie szukać pomysłu, co zrobić, jak przeciwdziałać spadkom. Doszło do spotkania z ówczesnym prezesem Izby Włodzimierzem Albinem, który entuzjastycznie podszedł do pomysłu utworzenia Fundacji.

Grzegorz Majerowicz: Trzeba tak naprawdę sięgnąć głęboko w pamięć, bo przez lata pojawiło się kilka kwestii, które niewątpliwie skłoniły nas do działania, ale właśnie główny impuls dała Maria, która swoje przemyślenia przekuta na pewien pomysł. A akurat tak się złożyło, że rzeczywiście wówczas Izba decydowała o tym, czym się powinna zająć w kolejnej kadencji i upowszechnianie czytania stało się naszym głównym celem, zważywszy na to lamentowanie, o którym wspominała Maria, i na to, że wyniki czytelnictwa stanęły i za nic nie chciały się ruszyć.

Bardzo szybko udało się wam zebrać grupę wydawców, którzy dołączyli do przedsięwzięcia. Wydawało mi się to wówczas karkołomne – zaproszenie do współpracy przedstawicieli oficyn, które są w sumie konkurentami biznesowymi...

MD: Tak, razem ich namawialiśmy, bo Grzegorz i Włodzimierz Albin bardzo się w to zaangażowali, od momentu gdy sobie powiedzieliśmy: dobrze, działamy! Włodek sprowokował mnie, żeby przygotować prezentację na temat podstaw badawczych, oraz tego, co wiadomo o działaniach światowych. I to moje wystąpienie na Targach Książki w Krakowie jesienią 2017 roku jakoś zadziało. Dla Włodka z kolei było to „sprawdzam”. Potem już we trójkę odbywaliśmy regularne spotkania, odhaczając kolejne zadania do wykonania, a przede wszystkim namawiając wydawców do dołączenia do nas. Fundację założyliśmy we wrześniu 2018 roku. Na start udało się pozyskać 21 fundatorów.

Przypomnijmy, że Radę Fundacji tworzą, oprócz Polskiej Izby Książki, renomowane firmy wydawnicze i dystrybutorzy: Adama, Agora, Aromat Słowa, Bosz, C.H.Beck, Garmond Press, Media Rodzina, Muza, Nowa Era, Polarny Lis, Rebis, Wydawnictwo Dwie Siostry, Zakamarki, Zielona Sowa, Znak. W 2020 roku do Fundacji dołączyły firmy Platon i Muchomor, a później jeszcze: HarperCollins, Karakter i Powergraph, a także PWN, Motyle Książkowe, Legimi i Grupa Wydawnicza Relacja. W sumie to 25 firm. Ale nastąpiła też zmiana w organizacji: nie ma już Egmontu i firmy Lexicon. Fundatorami są też trzy osoby fizyczne. Czy wciąż można dołączać do Rady Fundacji?

GM: Tak, zachęcamy do tego. Zapraszamy firmy, jak również osoby fizyczne. Mogę zapewnić, że bycie w Radzie Fundacji nie



Od lewej: Maria Deskur, Grzegorz Majerowicz i Katarzyna Konopka
fot. Zuzanna Wyżykowska

musi zakładać stałego zaangażowania. Przy powstawaniu Fundacji poprosiliśmy o jednorazowe wsparcie w kwocie 10 tys. zł. I ta zasada nadal obowiązuje – statutowo dołączenie do Rady Fundacji wiąże się z jednorazową subwencją w wysokości 10 tys. zł. A można mieć wgląd to, czym Fundacja się zajmuje.

Katarzyna Konopka: Jeszcze słowo o konkurencyjności: oczywiście wydawcy są konkurentami, ale sprawa podniesienia poziomu czytelnictwa, czyli *de facto* zwiększania liczby Polaków, którzy czytają, jest zdecydowanie we wspólnym interesie wszystkich. Warto to widzieć niejako ponad podziałami konkurencyjnymi – bo nikt sam tego nie załatwi.

Zarząd Fundacji jest kadencyjny?

MD: Tak, jest kadencyjny. To jest kadencja trzyletnia. Następane wybory będą w 2024 roku.

Czym zajmują się Rada Fundacji i Rada Powiernicza?

MD: Rada Fundacji składa się z przedstawicieli firm, organizacji czy osób fizycznych, które wpłaciły po 10 tys. zł i wyraziły chęć wydelegowania przedstawiciela swojej firmy do reprezentacji w Radzie. To ciało nadzorujące prace Fundacji. Z kolei Rada Powiernicza to ciało, którego funkcją jest doradztwo strategiczne. Tu są ludzie, których prosimy o pomoc ze względu na ich doświadczenie i pozycję zawodową, z którymi debatujemy nad tym, jak zbudować stabilność finansową Fundacji. Oczywiście mamy nadzieję, że w dalszych latach będziemy rozmawiać o bardziej porywających strategiach. Dziś próbujemy szukać rozwiązań, które pozwoliłyby stworzyć dla Fundacji stałe źródło dochodu. Bo obecnie takowych nie ma.

Czy w Fundacji działają wyłącznie wolontariusze?

GM: Są dwie osoby, które dostają wynagrodzenie. Ale to nawet nie oto chodzi, bo taka organizacja musi mieć stałe wpływy. Nie dostajemy niestety zbyt dużych grantów. Ale powinno być tak, że oprócz grantów mamy stałe źródło dochodów. I to próbujemy wypracowywać. Organizujemy m.in. zbiórki.

Niestety pomysł z Patronite chyba się nie sprawdził?

KK: To prawda. Ale za to Zrzutka.pl okazała się bardzo efektywnym miejscem do zbierania pieniędzy. Przy okazji świąt

Bożego Narodzenia też zainicjowaliśmy na stronie Fundacji możliwość wpłat bezpośrednio przelewem, Blikiem, kartą, mamy wszystkie najnowocześniejsze możliwości wpłacania. Próbujemy w nowoczesny sposób pozyskiwać pieniądze. Współpracujemy też z firmą Selectivv, która nas wspiera i pomaga nam robić kampanie fundraisingowe na smartfony.

GM: Koniecznie należy wspomnieć, że od samego początku są firmy, które bardzo nas wspierają. Świadczą na naszą rzecz usługi bezpłatnie, bez nich trudno byłoby sobie wyobrazić działanie Fundacji na takim poziomie, do jakiego doszła.

MD: To jest niesamowite i godne podziwu. Obsługą naszej księgowości i spraw kadrowo-płacowych zajmie się *pro bono* firma Soltax. Obsługi prawnej od początku podjęła się Kancelaria Barembruch i Wspólnicy. Druki dla Fundacji powstają dzięki wsparciu Drukarni Perfekt, Drukarni Colonel, Drukarni Anczyca, Drukarni Sowa i przy ogromnym wsparciu Drukarni Abedik. Doradztwo i komunikację strategiczną pomaga nam prowadzić już od trzech lat agencja LoveBrands Relations, a wspomniany Selectivv wspiera nas w digital marketingu. Oprócz nich sporo naszych fundatorów czy członków Rady Fundacji współpracuje z nami w różny sposób. Wspierają nas promocyjnie. W tym roku dostaliśmy bardzo dużo książek w ramach kampanii „Książka chroni” od członków Rady Fundacji (ale nie tylko)! Otrzymujemy wsparcie merytoryczne, czy z Polskiej Izby Książki, czy z Nowej Ery. Motyle Książkowe i Platon niesamowicie wspierają nas logistycznie.

Jesteśmy wdzięczni za każdą wpłatę i pomoc. Gorąco zachęcamy do tego, żeby założyć u siebie na koncie wpłatę stałą, nawet niewielką, typu 50 czy 100 zł miesięcznie, bo to jest coś, co może zbudować finansową stabilność Fundacji i pozwoli jej się rozwijać. To jest coś w zasięgu każdego, kto uznaje naszą misję za ważną, a nasze działania za sensowne.

Wspomnieliście o tym, że otrzymujecie znikome granty, mimo że się o nie staracie. Czy nie jest blokadą to, że Fundacja to w głównej mierze biznes?

MD: Mam nadzieję, że nie, bo to nam by uniemożliwiło otrzymywanie grantów na wieki wieków. Dotychczas byliśmy dość młodą organizacją, a teraz mamy blisko pięć lat i pokazaliśmy, że nam się chce, i że coś potrafimy zrobić. Mam nadzieję, że portfolio projektów, które udało się zrealizować, będzie przekonywające i że to raczej była kwestia młodego wieku Fundacji.

GM: Gdybyśmy rzeczywiście poszli twoim tropem, to można dojść do przerażających wniosków. W Polsce działa ponad trzydzieści tysięcy fundacji, które w znacznej części są w takim czy innym układzie biznesowym, czy personalnym. Mamy nadzieję, że liczy się merytoryczność działań i udowodnione kompetencje – a to mamy.

MD: Nauczyliśmy się wydawać te niewielkie pieniądze, które posiadamy, naprawdę superefektywnie. Wpisaliśmy sobie w statut obowiązek współpracy, ale też mamy literalne nastawienie, że trzeba współpracować. Bez tego nie zmienimy krajobrazu czytelniczego w Polsce. Jednocześnie umożliwia nam to wykorzystanie zasobów wspólnych, nawet jeśli nie mamy gotówki jako takiej. Taki przykład: dzięki współpracy z Miastem Kraków, Krakowskim Biurem Festiwalowym, Miastem Wrocław, Wrocławskim Domem Literatury, Polską Izbą Książki, Fundacją Olgi Tokarczuk i Nową Erą wydaliśmy poradniki „Supermoc książek” i „Supermoc książek w przedszkolu”. Gdybyśmy sami je wydali i próbowali dystrybuować, to nie osiągnęlibyśmy tak ogromnego zasięgu. A współpraca stworzyła zupełnie inną skalę dotarcia, mimo że nie wydaliśmy na samą kampanię

Fundacja Powszechnego Czytania

2022
W LICZBACH

160 000 KSIĄŻEK
przekazaliśmy potrzebującym
w akcji #KsiążkaChroni

155 000
DOLARÓW pomocy przekazaliśmy
wydawcom ukraińskim

książka chroni

WSZYSCY PREZYDENCI
POLSKICH METROPOLII
wzięli udział w kampanii
#CzytanieRzadzi

żadnych pieniędzy. Zasoby Fundacji oraz organizacji, z którymi współpracujemy, zaczynają działać wspólnie i niejako wzajemnie się wspierają. My osiągamy większe zasięgi, ale też KBF czy WDL mają na koncie świetne publikacje, których bez nas być może by nie opublikowali – to jest obopólna korzyść. Udało się tak to zbudować i to jest na pewno nasza wspólna siła. Zdecydowanie potrafimy współpracować, dzielimy się tym i razem osiągamy więcej.

Jesteś orędowniczką kampanii WorldBookDay.com realizowanej w Wielkiej Brytanii. To właśnie podejście partnerskie i oparte na współpracy – pomiędzy wydawcami i dystrybutorami. Chodzi o to, żeby książki były tanie, łatwo dostępne, a akcja ma oswoić dziecko z kupowaniem książek. Ta słynna brytyjska kampania buduje rynek książki oraz czytelnictwo jednocześnie. Niedawno z waszej inicjatywy i w odpowiedzi na aktualną sytuację związaną z wojną w Ukrainie ukazała się książka „Świat jest piękny. Książka przeciw wojnie”. I to nie fundatorzy, a Fundacja Powszechnego Czytania jest jej wydawcą...

MD: Fundacja nie zamierza zostać wydawcą. Książka „Świat jest piękny” jest wyjątkowa. W wyniku naszego bardzo intensywnego zaangażowania na rzecz Ukrainy zaczęli się do nas zgłaszać artyści: ilustratorzy i pisarze, że też chcą pomóc. I powstał pomysł, żeby stworzyć książkę-cegiełkę. Poradniki o supermocy książek, które też powstały z naszej inicjatywy, to z kolei publikacje bardzo niszowe, nie są skierowane do czytelników, ale do nauczycieli, bibliotekarzy, do profesjonalistów. A częścią projektu jest to, że my przekazujemy te publikacje za darmo, więc dla wydawcy byłoby to uciążliwe.

Książka „Świat jest piękny” jest z kolei dostępna w całym kraju, trafiła do dystrybucji.

KK: Tak, a dochód z jej sprzedaży jest przeznaczony na projekt „Książka chroni”, którego celem jest ofiarowanie książek uchodźcom z Ukrainy.

Bardzo zapraszamy do współpracy przy projekcie #KsiążkaChroni. Zainicjowaliśmy go z uwagi na uchodźców, ale bardzo byśmy chcieli móc rozdawać książki dzieciom w domach dziecka i rodzinom pod opieką miejskich ośrodków opieki społecznej. Jeśli są wydawcy, którzy chcieliby nam przekazać książki, to też jesteśmy bardzo chętni. Otrzymaliśmy już od polskich oficy dobre kilkadziesiąt tysięcy książek. Po polsku i po ukraińsku

i – dzięki cudownym Motyloom Książkowym, Platonowi i Nowej Erze – cały czas je dystrybuujemy i chcemy to robić nadal, czy w przychodniach, czy w domach dziecka, czy w MOPS-ach. Wszystkie dane wskazują na to, że im więcej książek się rozda, tym więcej ludzie zaczynają książki kupować. To przystawowa akcja „seeding-owa”. Jeśli dzieci polubią czytanie, to chcą mieć więcej książek. Nie należy się bać ich rozdawania, bo to tylko wspiera nie tylko czytelnictwo, ale i rynek.

Niedawno udostępniście podsumowanie za zeszyty rok: 155 tys. dolarów przekazanych wydawcom ukraińskim, blisko 160 tys. książek przekazanych dzieciom ukraińskim w Polsce. 2453 wpałat. W jaki sposób wpływy są rozdzielane na poszczególne projekty?

GM: I cały czas dochodzą nowe wpłaty na rzecz Ukrainy. A my je cały czas przekazujemy. Mamy wpłaty z całego świata! Australia, Europa, Ameryka...

MD: Wszystkie pieniądze, które otrzymujemy na konto i które w jakiś sposób są oznaczone, przekazujemy je właśnie na ten konkretny cel określony przez wptacającego. Największy budżet w tym roku to pomoc Ukrainie. Ale poza tym to bardzo mało wydajemy, bo dużo rzeczy udaje się zrobić za darmo. Może to brzmi dziwnie, ale tak jest.

KK: Wszystko zależy od współpracy, a u nas ona bardzo dobrze działa. Udaje się nam zainteresować tematem różnych partnerów, czy to jest np. drukarnia, czy to ilustrator, i dzięki temu udaje nam się rozwijać nasze projekty. Trudno jednoznacznie powiedzieć, na jakie projekty rozdzielane są środki, bo wszystkie są dla nas bazą naszych działań. Wydajemy w miarę potrzeb. Na przykład projekt „Ratownicy czytelnictwa”, który służy komunikacji ze środowiskiem nauczycieli i bibliotekarzy, właściwie nie ma budżetu, udało się nam otrzymać tylko niewielkie dofinansowanie z ZAiKS-u. Ale projekt cały czas się rozrasta. Zbudowaliśmy zespół ekspertów, którzy z nami współpracują na zasadzie wolontariatu. Dzielą się swoją wiedzą i doświadczeniem i zarażają entuzjazmem i energią.

A kim są ci wolontariusze?

KK: To są dyrektorzy, bibliotekarze, nauczyciele i szkoleniowcy. Współpracujemy m.in. z Teresą Liburską-Łój, dyrektorką Szkoły Podstawowej nr 33 w Katowicach, Katarzyną Wilk, trenerką i metodykiem zdalnego nauczania, Kariną Muchą, psycholożką i autorką podręczników. Są z nami nauczycielki Krystyna Różga i Izabela Kamińska, Anna Warzecha-Niemiec, dyrektorka Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Bielsku Białej.

MD: Dodajmy, że ogromną wartością projektu są webinary, które robimy z Nową Erą, dzięki temu, że obie strony postrzegają sprawę za ważną i widzą w tym korzyść. My wzmacniamy w najróżniejszych webinarach Nowej Ery ciut niszowy, ale jednak fundamentalny dla edukacji temat, czyli jak książka w szkole może funkcjonować szerzej, nie tylko na języku polskim, Nowa Era udziela tematowi olbrzymiego wsparcia w postaci organizacji i nagłaśniania webinarów, to fantastyczna współpraca.

GM: Tak, to jest świetny przykład: Nowa Era potrafiła dostrzec potencjalne korzyści ze współpracy z Fundacją, że te treści, które Fundacja opracowuje, są dobre i mogą służyć sprawie, ale też pomagać Nowej Erze w proponowaniu wartościowych materiałów nauczycielom. Nie jest to przykład jedyny i oczywiście mamy nadzieję, że coraz większa grupa wydawców czy innych firm branżowych (i nie tylko) – będzie postrzegać nas jako partnera jakościowego, który może generować wartościowe treści czy realizować wartościowe projekty.

Dla przykładu księgarze chętnie prezentowali plakat z informacją, dlaczego warto kupować książki na prezent.

KK: To dzięki zaangażowaniu Polskiej Izby Książki udało się rozstać informacje i plakaty „Jak czytać z dzieckiem”. PIK jest jednym z założycieli Fundacji i cały czas intensywnie współpracujemy, wiele projektów realizujemy razem. To jest dla nas bardzo ważne partnerstwo, wspieramy się wzajemnie i dzięki temu osiągamy większe zasięgi. Plakaty, o których mowa, w ogromnej liczbie 15 tys. egz. (!) trafiły do przeszkoli, dzięki współpracy z Nową Erą. Trafiły do bibliotek w Krakowie i we Wrocławiu dzięki współpracy z samorządami. Ale trafiły też do księgarzy, właśnie dzięki współpracy z Izbą. To świetna sprawa i inspiracja, gdy mama/ojciec/wujek/ciocia/dziadek wchodzi do księgarni, żeby kupić sobie dajmy na to kryminał czy cokolwiek innego i może się natknąć na plakat z zachętą do czytania z dzieckiem i do budowania dziecięcej biblioteczki.

Jestem pełna podziwu dla waszej kreatywności. Te różne pomysły, hasztagi... A absolutnym strzałem w dziesiątkę była akcja #TerazCzasNaCzytanie, którą uruchomiliście w czasie pandemii, namawiając rodziców, by odrywali dzieci od ekranów na rzecz książek.

MD: Wydaje mi się, że jest jakaś moc w poczuciu, że robi się coś, co jest szczególnie ważne, że można realnie pomóc ludziom. Dla mnie na pewno takim mocnym źródłem inspiracji są badania PISA, które udowodniły już ponad 10 lat temu, że czytanie jest wyrównywaniem szans. Dopiero od dekady świat ma świadomość, że czytanie ma większy wpływ na nasz sukces niż pochodzenie socjoekonomiczne. Żyjemy w świecie, w którym każde dziecko może zostać przystawowym prezydentem, prezydentką, jeżeli tylko systemowo pomożemy temu dziecku dojść do czytania dla przyjemności. I to nie jest coś nieosiągalnego. To nie jest marzenie, jak to, żebyśmy wszyscy mogli mieszkać na Marsie. To jest realnie na wyciągnięcie ręki.

A te hasztagi czy akcje, które uruchamiamy natychmiast, (np. w nocy, kiedy tylko szkoły w pandemii zostały zamknięte) wynikają z tego, że naprawdę CZUJEMY, że to NIE JEST OBOJĘTNE, czy dzieci spędzą trzy miesiące przed ekranami, czy z książką na kolanach. WSPÓŁCZUJEMY z nimi, dla nas ten temat jest paradoksalnie jakoś emocjonalny, wbrew faktowi, że Polacy są gotowi płacić tylko na dzieci chore. Wiemy, co dla dziecka znaczy czytanie i realnie jakoś współodczuwamy sytuacje, w których dzieci są książek pozbawiane. Dlatego siadamy w nocy do komputera i uruchamiamy akcje.

GM: Z naszych rozmów z przedstawicielami branży książkowej jednoznacznie wynika, że wszyscy mamy już dość słuchania, że inni to dwa czy ileś tam razy więcej czytają. Jeżeli spojrzymy na członków Rady Fundacji, to zobaczymy, że są to fantastyczni przedsiębiorcy i dają pozytywne sygnały, że te nasze działania są ważne i zauważalne. To też nam dodaje skrzydeł. Każda dodatkowa firma, która się zgłasza i chce współpracować to wartość.

MD: Kasia z kolei spędziła kilka lat w Stanach Zjednoczonych, gdzie jej dzieci uczęszczały do szkoły, i to jest niesamowite źródło wiedzy i inspiracji, jak to może wyglądać.

KK: ...I jakie przynosi efekty. Tam system edukacji jest zupełnie inny, inaczej skonstruowany. W Stanach Zjednoczonych jest bardzo naturalne podejście do czytania. W każdej klasie są książki dostępne dla każdego ucznia. Gdy dziecko ma urodziny, to rodzic przychodzi czytać, a ono jest z tego wydarzenia dumne. Nauczyciele też sami czytają na lekcjach. Zakłada się, że ponieważ dziecko ma kompetencje do samodzielnego

czytania tekstu w miarę prostego, to tekst bardziej skomplikowany czyta na głos właśnie nauczyciel – żeby dziecko zaintrygować, żeby ono się nie znudziło procesem uczenia się czytania. I to bardzo rozbudza zamiłowanie do literatury. To są w gruncie rzeczy proste mechanizmy, które działają. Wszyscy wiemy, że tak można, ale jednak to w Polsce jakoś nie zawsze wychodzi. Z braku czasu lub też z podejścia, że to jest mało ważne, pewnie z różnych rzeczy to wynika.

MD: Nauka języka polskiego, nauka czytania, a potem nauka o książkach osadzonych w naszej kulturze – oczywiście nie mamy nic przeciwko temu, ale trzeba popatrzeć na to zagadnienie szerzej. Nauka czytania jest drogą do bycia patriotą w najlepszym tego słowa znaczeniu, ale jednocześnie czytanie jest narzędziem do pozyskiwania kompetencji do bycia matematykiem, inżynierem, kim się tylko chce. Bo to jest narzędzie do pozyskiwania kompetencji krytycznego myślenia, logicznego myślenia, rozumienia związków przyczynowo-skutkowych. A co więcej: do bycia empatycznym i kompetentnym społecznym. Chyba nikt na serio nie będzie wnioskował o wyrzuceniu ze szkół języka polskiego czy lektur. Istotne natomiast jest, żeby rozumieć czytanie jako narzędzie rozwoju, a nie tylko jako język polski. I dokładnie tak, wspólnie z najroźniejszymi cudownymi nauczycielami, próbujemy o tym myśleć w ramach Ratowników czytelnictwa właśnie...

Czy jakość lektur ma znaczenie? Widzimy, że nastolatki czytają, ale niekoniecznie to, co byśmy chcieli. Sięgają po romanse, erotyki...

MD: Nie odważyłabym się powiedzieć, że źle, że ktoś coś czyta. Tyle dowiedziałam się na temat wpływu czytania na mózg, więc jednak dobrze, że czytają. Oczywiście, że marzylibyśmy, żeby czytali wspaniałe literackie teksty. Ale pewnie jest to jakiś etap, taką mam nadzieję, i myślę, że po okresie zafascynowania literaturą łatwą, można przejść dalej. Nie znam badań pokazujących, jakie są dokładne ścieżki czytelnice, natomiast wszyscy eksperci, z którymi my się stykamy lub czytamy ich wypowiedzi, mówią jasno: niech dziecko czyta w ogóle. Słynny Amerykanin Alvin Irby, założyciel organizacji Barbershop Books, obecnie nauczyciel, dziecko nauczycielki, która, jak uważał, dręczyła go w dzieciństwie czytaniem, poszedł do szkoły, w której było 75 proc. dzieci czarnoskórych i Latynosów, a on się znalazł w najlepszej grupie z języka angielskiego z literatury. Zaskoczyło go, że był tam jedynym nie-białym. Zaczęło mu świtać, że to zasługa mamy, która podsuwała mu lektury. Stworzył więc akcję, w której namawia fryzjerów jako autorytety dla małych chłopców...

Dlaczego fryzjerów?

Zdefiniował sobie, że najbardziej nieczytającą grupą są młodzi czarnoskórzy chłopcy. A dla nich autorytetem jest fryzjer, bo oni bardzo często nie mają ojców, i w ten sposób doszedł do tego, że fryzjer, który będzie czytał albo dawał książeczkę podczas strzyżenia, będzie przykładem. I Alvin Irby mówi: Oni muszą móc przeczytać najgłupszą książkę pod stołcem, żeby zarechotać się z tego, co przeczytali. A jest to droga do tego, żeby czytanie kojarzyło się z czymś zabawnym, odprężającym, fajnym. I wtedy to dziecko jest otwarte na sięganie po inne lektury. Odpowiadając na twoje pytanie: wierzę w to, że młodzi ludzie, jeśli od małego będą czytać dla przyjemności, to następnie sięgną też po coś ambitniejszego, może po prostu po lekturę, przystawiając „Lalkę”, która dzięki wczesnemu treningowi mózgu wcale nie okaże się nie do przebrnięcia?

SUPERMOC KSIĄŻEK w domu

JAK CZYTAĆ Z DZIECKIEM?

- 1 Czytaj na głos codziennie.**
Spędzisz z dzieckiem cenny czas, pomożesz mu nauczyć się wielu nowych słów.
- Zacznij jak najwcześniej!**
Niemowlaki potrzebują przytulania i słuchania Twojego głosu. Podziwiajcie wspólnie kartonowe książki z mocnymi kolorami.
- 3 Kilka minut wystarczy!**
Małe dziecko skupi uwagę na krótko. Nie przejmuj się, czytaj kilka minut, potem ten czas się wydłuży.
- 4 Pozwól dziecku przewracać strony.**
Niemowlaki potrzebują wsparcia w przewracaniu stron. Trzyletnie dziecko będzie z chęcią robiło to samo.
- 5 Czytaj ulubione historie na okrągło.**
Dzieci uwielbiają słuchać wiele razy tych samych tekstów. W ten sposób się uczą.
- 6 Czytaj z zaangażowaniem.**
Próbuj różnych głosów i intonacji, ożywiaj historię, pośmiejcie się.
- 7 Zadawaj dziecku pytania dotyczące opowieści.**
Pytaj o elementy ilustracji, zastanów się, co jeszcze może się wydarzyć. Daj dziecku czas na odpowiedź.
- 8 Pamiętaj o książkach na prezent.**
Odwiedzajcie księgarnie: dziecko, które ma choć kilka książek, łatwiej się z nimi zaprzyjaźni. Namawiaj rodzinę i przyjaciół na książki jako prezent. Zbudujcie biblioteczke.
- 9 Czytaj gdziekolwiek i kiedykolwiek.**
Rano, w ciągu dnia czy przed snem – każdy moment jest dobry. W poczekalni, w parku, w autobusie – każde miejsce będzie dobre na czytanie.
- 10 Zabierz dziecko do biblioteki.**
Pokaż dziecku bogactwo książek, pozwól mu wybrać, co chce. Wypożyczenie książek z bibliotek nic nie kosztuje.

Więcej o supermocy książek na: www.rpc.org.pl/wdomu

Dziecko, z którym rodzice czytają i rozmawiają, już w wieku trzech lat rozumie dwukrotnie więcej słów niż dzieci, którym rodzice nie ofiarowali tego prezentu.

GM: Nie wiem, czy pamiętacie, był taki czas, zaraz po zmianie ustrojowej, kiedy pojawiły się masowo harlequiny. Przez intelektualistów były sekowane, odsądzone od czci i wiary. Ale były też głosy, że w porządku, niech ludzie je czytają, jesteśmy na takim etapie i poziomie, że rozwój cywilizacyjny jeszcze przydatoby się przyspieszyć, więc niech czytają nawet harlequiny. Teraz jest komentowane to, co młodzi czytają. Dobrze, że w ogóle czytają, każdy poziom złożenia kilkuset stron w jedną logiczną całość jest okej, natomiast żeby się przekształciło w to, o czym mówi Maria, jest potrzebny jeszcze intelektualny wysiłek, aby pewne rzeczy uświadomić sobie lepiej. I to można wyczytać w tym, co my robimy.

KK: Dodajmy jednak, że oczywiście jest bardzo istotne, by prowadzić dzieci ku coraz lepszym książkom, to dla nas oczywiście, ale tak jednak dla jasności...

Czy zdenerwowaliście się na Olgę Tokarczuk, kiedy powiedziała, że literatura nie jest dla wszystkich?

MD: Nie. Co więcej, napisałam tekst, który był właściwie dla niej wsparciem. W rozmowie o czytaniu jest kilka detali, które, wydaje mi się, w różnych narracjach w Polsce bywają błędnie nazywane i uważam, że jest w tym niebezpieczeństwo. I takim detalem i jednocześnie zdecydowanie nie-detalem jest kwestia elitarności. Jako Fundacja od pewnego czasu używamy hasła, że czytanie nie wyklucza, a tym, co wyklucza jest nieczytanie. Ważne jest, by to, że tak powiem, ogarnąć. Mówienie o tym, że czytanie jest dla intelektualistów wyłącznie albo że czytanie to fanaberia elit jest bardzo niedobre i głęboko nieprawdziwe. Nie możemy na to pozwalać. Ale Olga Tokarczuk tego nie powiedziała. Ona powiedziała, dla kogo pisze swoje książki i że jej książki rozumieją ludzie, którzy dużo czytają...



KK: I to jest prawda. Po to czytamy książki, żeby ćwiczyć swoje kompetencje i rozumieć coraz bardziej skomplikowane teksty i prawdą jest, że jeżeli ktoś takiego treningu nie podejmuje, to nie będzie czerpał przyjemności i rozumiał wiele z wysokiej literatury. I to jest prawdziwy opis rzeczywistości, nie da się z tym dyskutować.

MD: Tak, ale nie dostrzegłam w wypowiedzi Olgi Tokarczuk, że czytanie nie jest dla wszystkich. Ona mówiła o swoich książkach. A czytanie jest dla wszystkich i powinno być jak mycie zębów i sport, czyli czymś, co powszechnie jest uważane za oczywistość. Oczywisty nawyk. Szorujemy zęby, żeby nam nie powypadały, ćwiczymy, chodzimy na spacer, biegamy, żeby być zdrowymi i nikt publicznie nie powie, że ktoś przesadza ze sportem. Nikt się nie odważy, ta narracja wokół sportu jest bardzo silna. I tak samo powinno być z czytaniem. Przecież jeśli nie czytamy, to pozwalamy, by nasz mózg nie ćwiczył krytycznego myślenia, rozumienia tekstu pisanego etc. Są na to badania, ale w Polsce one się nie przebiły. Jedno z nich było opublikowane na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, a to był czas, kiedy Polacy zajmowali się czymś innym. Dziś już jest inaczej, dla przykładu świadomość ekologiczna i walka o powstrzymanie zmian klimatu są czymś globalnym, tematami, które poruszyły ludzkość i Polacy też są w mainstreamie tego, czym się Zachód zajmuje. Ale wtedy nie byliśmy. Wtedy tzw. Zachód zajął się, zrozumiał i wyasygnował bardzo duże pieniądze państwowe na czytelnictwo. Od 30 lat prowadzone są olbrzymie kampanie temu poświęcone, a myśmy to przespali. Kilka lat temu powstał Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa i genialnie; dobrze, że jest, że jest promowany i działa, i trzeba absolutnie lobbować o jego dalszy dynamiczny rozwój.

Pamiętam twoją dyskusję z „Gazetą Wyborczą”, jaką rozpoczęła Stanisław Skarżyński tekstem „Fatszywy kult czytelnictwa. Nie dajcie sobie wmówić, że jeśli nie czytacie książek, to jesteście gorsi”. „Nie wolno nieczytającymi gardzić, ale należy ich namawiać do czytania” – pisałaś wówczas. „Martwi mnie, że nie widzę masowych działań na rzecz użycia czytania jako prostego narzędzia do wyrównywania szans”.

MD: Faktycznie redaktor Skarżyński napisał, że bez przesady z tym czytaniem. Napisałam więc tekst polemiczny. Jacek Dehnel i Zygmunt Mitoszewski na początku z nim polemizowali, a ja się dołączyłam do tej dyskusji. I redaktor Skarżyński na koniec mi zaimponował, bo nie dość, że mój tekst przeczytał, to jeszcze zaprosił mnie i nagrał ze mną podcast, bo po prostu dał się przekonać, przeczytał mój tekst ze zrozumieniem. Warto nie zamiatać pod dywan takiej fatszywej narracji elitarystycznej, bo za każdym razem, gdy się uda pokazać, że czytanie jest szansą: jest włączające, inkluzywne, demokratyczne, równościowe, i dzięki darmowym bibliotekom – darmowe, a nie odwrotnie, to kolejnym rzeszom ludzi zapali się lampka. Za każdym razem jest szansa, że jakiś rozsądny bogacz uzna, że jednak zainwestuje w tym roku w czytanie i zaproponuje nam wsparcie... ha, ha! Ale serio, tak naprawdę nie jesteśmy daleko od momentu, żeby wysokiej rangi decydenci się do tego dotęczyli z decyzjami, które od nich zależą. A to zadziała jak kula śnieżna. Jestem w tym względzie optymistką.

Myślisz, że politycy w kampaniach wyborczych będą teraz się pokazywać z książkami?

MD: Chyba jednak nie... Ale to jest pieśń przyszłości.

Czy jednak ta elitarność nie była pokazana przez samorządowców, którzy w waszej kampanii #CzytanieRządzi mówili o czytaniu?

MD: Wydaje mi się, że czym innym jest elitarność, a czym innym mądre przy-

wództwo. Czy taka Iga Świątek teraz będzie wyzywana od elitarystek? Mam nadzieję, że nie – to jest najlepsze przywództwo. A co do #CzytanieRządzi, nie spotkaliśmy się z negatywnymi komentarzami. Wręcz przeciwnie, kolejne autorytety dotychczas do kampanii: zapraszamy na www.czytaniemierzadzi.pl – tam jest już sporo dodatkowych filmików. I też warto powiedzieć – zapraszamy wszystkich do nagrywania kolejnych!

Jednak w serwisie Lubimyczytać.pl pod tekstem o waszych warsztatach „Polska czytająca” z udziałem samorządowców i przedstawicieli różnych instytucji znalazłam komentarz, że o to spotkała się „Brooklińska Rada Żydów” i radzi, jakby tutaj zwiększyć czytelnictwo. Elita rozmawia o czytelnictwie, a u nas się nic nie zmienia.

MD: Gdy rozmawialiśmy z Agatą Saracyn z Unii Metropolii Polskich o projekcie, dużo było dyskusji o tym, czy nie będzie zarzutów elitarystycznych. Mogę zdradzić, że trochę się baliśmy nazwy „Czytanie rządu”. Czy to nie nazbyt elitarne, że niby mówią o sobie, że to oni rządzą, że to podkreślają, że się wywyższają... Ale wspólnie doszliśmy właśnie do dwóch wniosków. Po pierwsze, że to czytanie rządu, a nie prezydenci – że czytanie jest ważne i trzeba się odważyć to mówić. Po drugie – dostrzegliśmy istotną różnicę między elitarnością a prawdziwym przywództwem służby, przywódcy nie powinni ukrywać tego, że częścią kompetencji, które pozwoliły im osiągnąć sukces, jest czytanie książek. I to niesamowicie pokazały nasze filmy. Oni są totalnymi czytelnikami, nie musieli nic „grać” ani przygotowywać, wiedzą dokładnie, co lubią czytać, a co mniej, gdzie czytają, jak, kto im nie oddał książki, jakie książki utopili w wannie, które książki bardzo ich kształtowały – warto obejrzeć te filmiki pod tym kątem. I to jest dokładnie dowód na to, że kompetencje buduje się poprzez czytanie. Dlatego w komunikacji prasowej jasno było sformułowane, że zaangażowanie prezydentów wynika z troski o rozwój mieszkańców. Tak jakby powiedzieli: „To jest to, czego my doświadczyliśmy w swoim życiu i co jest częścią nas, naszych osiągnięć i radości; chcemy, żeby nasi mieszkańcy też osiągnęli sukcesy i czerpali radość z czytania”. A co do prezydentów, oczywiście jesteśmy im niewypowiedzianie wdzięczni, że się tak zaangażowali.

KK: Ci ludzie mają wpływ na to, co się dzieje w ich miastach, gminach, bibliotekach. Nawet to, że sami prezydenci jako czytelnicy przypomnieli sobie też stare lektury i że niejako na świeżo przegadaliśmy z nimi, jak ważne jest czytelnictwo – to jest wielka wartość. Gdy oni głośno o tym mówią, to też zobowiązuje oczywiście ich otoczenie, żeby czytelnictwo upowszechniać w lokalnej społeczności, organizować dla mieszkańców wydarzenia związane z czytaniem. To jest też forma aktywizowania samorządowców i ludzi, którzy mają realny wpływ na to, co się dzieje.

GM: Bardzo liczymy na to, że zadziała taki sam mechanizm jak ze sportem, czyli udało się dotrzeć do świadomości społeczeństwa z przekazem, że jeżeli się nie będziesz ruszać, to będziesz chorować, dziś każdy lekarz powie, że masz się ruszać. I społeczeństwo ma świadomość, że tak trzeba. Są oczywiście tacy, którzy to wiedzą i nic z tym nie robią, ale przynajmniej mają wyrzuty sumienia. Tu brakuje tego ostatniego kroku, żeby

dyskusja zesza z poziomu, że elita czyta na poziom wyrównywania szans. Trzeba zrobić krok i powiedzieć, że druga sfera życia poza jedzeniem i sportem to rozum i poziom społecznego rozwoju, który jesteś w stanie osiągnąć, ale masz czytać, masz czytać ze zrozumieniem.

MD: Przy czym nie chodzi o to, że każdy ma być intelektualistą i też nie chodzi o to, że każdy ma być humanistą. Chodzi o to, żeby każdy miał szansę na lepsze rozumienie rzeczywistości wokół siebie. Dobrze to ujmuję Tomasz Makowski, dyrektor Biblioteki Narodowej: mówi, że chciałby, żeby budowniczo wie mostów, po których jeździ, czytali książki. Bo to byłoby gwarantem, że oni dobrze wszystko wylczą i ten most się nie zawali. Ludziom się wydaje, że celem upowszechniania czytania jest szalona wizja, że wszyscy będą humanistami. A w ogóle nie to jest celem.

GM: Tylko to, żeby wszyscy wykorzystywali swoje szanse.

MD: I wreszcie, nie chodzi o to, żeby wszyscy czytali Olę Tokarczuk. Nam zależy na tym, żeby dużo ludzi czytało, nawet troszkę, byle regularnie, tak jak dużo ludzi trochę się rusza. Wtedy ci ludzie będą mieli po prostu lepsze i miłsze życie.

Pierwszym projektem Fundacji Powszechnego Czytania było upowszechnianie czytania wśród rodziców dzieci najmłodszych. Czy kampania „Książka na receptę. Recepta na sukces”, której esencją jest wprowadzenie do standardu pracy pediatrów, neonatologów, pielęgniarek i położnych w Polsce rekomendacji czytania i rozmowy z dzieckiem od najmłodszejszego wieku dalej jest kontynuowana?

KK: „Książka na receptę” w czasie pandemii trochę przycichła, ale mamy wobec niej duże plany, chcemy faktycznie wrócić do tego programu i zwrócić się z nim do środowiska lekarskiego. Wysyłaliśmy niedawno do kilku przychodni książki, współpracujemy też z Fundacją Ronalda McDonalda, która cały czas jest w programie, i lekarze z nią współpracujący rozdają dzieciom i rodzicom książki i recepty. Projekt może nie jest tak szeroki, jak byśmy chcieli, ale jest bardzo istotny przyszłościowo.

MD: Mamy plany, żeby z przytupem uderzyć do lekarzy pediatrów, ale musimy pozyskać na to pieniądze, jesteśmy też w trakcie negocjacji z partnerami. To jest ważny projekt, każde dziecko, które się urodziło, trafia do pediatry i zasadniczo ma takie same szanse jak każde inne. Pediatrzy, którzy powszechnie rekomendują witaminy oraz warzywa zamiast słodyczy, mogliby też zalecać czytanie, a przez to mogliby mieć gigantyczny wpływ na czytelnictwo. Prosty sposób, nie tworząc żadnych nowych systemów. Jest jedynie potrzebne kilkadziesiąt sekund czasu pediatry. Pracujemy już z młodymi lekarkami w przychodniach, ale chcemy też pracować z autorytetami, bo to profesorowie pediatrii decydują o tym, czego uczeni są przyszli pediatrzy. Mamy sojuszników w Polskim Towarzystwie Pediatrycznym i Polskim Towarzystwie Neonatologicznym. Teraz musimy przejść do działania.

Czy macie poczucie, że wszystkie instytucje, które mają w swojej misji upowszechnianie czytelnictwa, grają do jednej bramki?

MD: Każdy z nas ma wpływ na to, jak bardzo jest w stanie grać do jednej bramki. To jest oczywiście supertrudne i nie ma co udawać, że tak jest. Naturalne jest raczej to, że jak się powołuje do życia instytucję, fundację czy firmę, to automatycznie stawia się na jej rozwój. Każda instytucja i każda firma będą miały cel, choćby podskórne poczucie, że muszą się rozwijać, budować swoją markę, być rozpoznawalnymi.

KK: W czasie jednego z warsztatów #PolskaCzytająca powstało hasło: „Projekt – nie marka”: chodziło o to, by przestawić myślenie na to, że ważny jest projekt czytelniczy, a nie marka danego ośrodka. I my staramy się na każdym kroku podkreślać, że to nasza wspólna sprawa, że działamy razem. To daje niesamowite owoce, ale też wymaga pewnego samozaparcia.

MD: Efekt jest taki, że „Supermoc książek” to nie jest projekt Fundacji, ale wielu organizacji. Współpraca jest osiągalna, ale nie ma co się czarować, że to jest proste. Rozmawiamy o tym otwarcie, podziały kompetencyjne są wszędzie. Spójrzmy na samorządy – są tam różne silosy, które odpowiadają za dany temat. Na poziomie gminy czy miasta są (i oczywiście muszą być!) wydziały edukacji, kultury, pomocy społecznej i rozwoju gospodarczego. To jest naturalne, ale my uważamy, że wszystkie te wydziały powinny się zajmować czytelnictwem, bo jest ono czynnikiem rozwoju. A czytelnictwo jest przypisane na ogół do wydziału kultury. Poradzenie sobie z podziałami jest trudne, ale możliwe. Mamy wspaniały, świetny przykład z Zabrza, w którym szef biblioteki miejskiej poszedł do Wydziału Ochrony Zdrowia i Polityki Społecznej, omówił z szefową rzeczowego wydziału, że czytanie to jest po prostu narzędzie do wyrównywania szans i budowania egalitarnej i inkluzywnej społeczności i razem wymyślili, że trzeba w takim razie wpisać do strategii rozwoju społecznego Zabrza czytelnictwo jako narzędzie osiągnięcia zrównoważonego rozwoju społecznego. Tak oto Zabrze jest chyba pierwszym miastem w Polsce, które oprócz wpisania czytelnictwa do zadań wydziału kultury ma wpisane w strategię rozwoju społecznego właśnie czytelnictwo, a ten wspaniały szef biblioteki – dyrektor Tomasz Iwasów, wraz z ewidentnie świetną szefową wydziału społecznego – zrobili wspaniałą rzecz. Mają fundament definiujący ich wspólne zaangażowanie, stworzyli podstawę do systemowej współpracy bibliotek z miejskimi ośrodkami pomocy społecznej i domami dziecka. Otworzyli sobie wzajemnie drzwi do dużo szerszych działań. I to niesamowicie wartościowych. Mogą docierać do środowisk, które są czytelniczo pokrzywdzone. Zaimponowali nam totalnie.

To nie jest zła wola wydziałów, że nie współpracują z bibliotekami. One na ogół nie mają tego wpisane w swoich celach. Trzeba to rozumieć i oczywiście proponować rozwiązania nowe, inne, jak właśnie koledzy z Zabrza. Każdy robi to, co ma wpisane w kompetencje, trzeba szukać ścieżek, żeby otwierać drzwi i wpuszczać nasz temat w kompetencje innych wydziałów.

Ale musi to paść na podatny grunt. Ktoś musi widzieć tę potrzebę.

MD: To prawda.

Podejmujecie też inne działania, m.in. B2B.

KK: Mamy wiele pomysłów. Dla przykładu dla kilku firm zrobiliśmy akcję świąteczną: dla dzieci pracowników przygotowaliśmy pakiety z książkami odpowiednie do wieku małych czytelników wraz z obudową merytoryczną. Każde dziecko pracownika danej firmy na święta dostało książki jako benefit pracowniczy. Ale mało tego: otrzymaliśmy zdjęcia, jak rodziny wspólnie czytały oraz rysunki inspirowane książeczkami i przygotowaliśmy pamiątkowe album. Spotkało się to z dużą radością. Oczywiście zapraszamy chętnych do współpracy.

ROZMAWIĄŁA
EWA TENDERENDA-OŻÓG